

Na dworze padało i po drodze zapięłam kurtkę. Było dość zimno. Najpierw ruszyłam do małego parku i przemierzyłam wszystkie trzy żwirowe ścieżki. Była to również jedna z często powtarzanych czynności, które mnie uspokajały. Jednakże w tym wypadku doskonale pamiętam ów pierwszy raz. Miało to miejsce krótko po śmierci wujka Severina, kiedy byłam przekonana, że także mam w głowie śmiertelnego guza. Wałęsałam się bez celu po ulicach i nagle to się stało. Poczułam dziwne zawroty głowy, a moje serce zaczęło walić jak szalone. Przystanęłam wystraszona.

„Co to było? Czy coś się ze mną dzieje?”

Spanikowana zaczęłam wsłuchiwać się w siebie. Niemal natychmiast chwycił mnie kłujący ból głowy.

„A więc to on, guz w moim mózgu. No tak, przecież wiedziałam!”

Przed oczyma tańczyły mi jasne, niespokojne gwiazdy.

„Co takiego mama powiedziała wczoraj o moich zimnych rękach i bólu głowy?”

– To zaburzenia krążenia, Noro – stwierdziła, uśmiechając się do mnie. – To całkiem normalne w twoim wieku.

Ojciec przytaknął i powiedział, że w młodości też miał często kłopoty z krążeniem.

– Potrzebujesz Noro więcej ruchu, to wszystko.

– Mamo, ratunku! – wyszeptałam, próbując dojść do siebie.

„Może rodzice mają rację? Może moje bóle rzeczywiście są zupełnie niegroźne i nieszkodliwe? W końcu Verenę też niekiedy boli głowa, a nasza wychowawczyni cierpi nawet na migrenę i z tego powodu czasem kilka dni pod rząd nie przechodzi do szkoły”.

Ostrożnie zrobiłam kilka małych kroków. Z wielkim trudem uspokoiliłam i wyrównałam oddech, a potem powolutku, jak leciwa staruszka, ruszyłam zwirową alejką. Przespacerowałam się po wszystkich trzech ścieżkach i nagle znowu poczułam się lepiej. Ból głowy i te koszmarnie zawroty ustały. W miarę upływu czasu strach też nieco zmalął.

W ten sposób spacer po zwirowych alejkach stał się moim sekretnym środkiem na uspokojenie.

Również dzisiaj park zadziałał. Kiedy ostrożnie odprawiłam swój rytuał, poczułam lekką ulgę. Wciąż jeszcze padało, nawet mocniej niż wcześniej. Opuściłam park i skierowałam się w stronę miasta, potrząsając mokrymi włosami, które rozpryskiwały wokół krople wody.

Ruszyłam na przystanek autobusowy, a mijając róg ulicy, przeczornie starałam się nie patrzeć na miejsce, gdzie jeszcze wczoraj stał mały, szary dom Maiera.

„Dokąd ja w ogóle zmierzam?”

Spojrzałam na zegarek. Było dopiero wpół do dziewiątej. O tej godzinie nawet w śródmieściu wszystkie sklepy są jeszcze zamknięte.

„Jechać do Vereny?”

U Vereny bez problemu można było zjawić się o każdej porze, jej młodsze rodzeństwo nic sobie nie robiło z faktu,

że jest koniec tygodnia i już od samego rana niemiłosiernie hałasowało. Nikt nie miałby mi za złe, gdybym tak wcześniej przysłała z wizytą.

Ale potem przypomniałam sobie, że oficjalnie Verena nocuje dziś u mnie. Naprawdę zaś była razem z Antoniem w altanie rodziców Bernadety, którzy oczywiście nie mieli o tym zielonego pojęcia. Antonio powiedział w domu, że spędzi weekend u brata Bernadety, z którym na co dzień trenował karate. Zatem odwiedziny u Vereny odpadały. Co do pozostałych dziewczyn z mojej klasy, to w zasadzie rzadko je odwiedzałam. Najwyżej z okazji urodzin, ale po pierwsze to nie zdarzało się często, a po drugie nie upoważniało mnie, aby w sobotę wrywać je o tej porze ze snu.

W tej samej chwili nadjechał autobus, a ponieważ zmarzałam i przemokłam do suchej nitki, wsiadłam do niego. Na szczęście miałam bilet miesięczny i nie musiałam płacić za przejazd. Zająłam pierwsze z brzegu wolne miejsce i oparłam mokrą głowę o wilgotną szybę.

Szkoda, że nie miałam babci, którą mogłabym teraz odwiedzić. Babcia Vereny mieszkała w domu spokojnej starości i moja przyjaciółka podczas każdej wizyty dostawała od niej kawę, ciastko i czekoladki, a na pożegnanie buziaka i dwadzieścia pięć euro.

Ciężko westchnęłam. Czasami szłam tam razem z nią, a wtedy mnie również częstowano kawą, ciastkiem i czekoladkami oraz dawano pieniądze, ponieważ babcia Vereny darzyła mnie dużą sympatią.

„Dlaczego nasza rodzina jest taka mała? Dziadków, ciotki i wujków można przecież odwiedzać bez specjalnej okazji, nawet w sobotę o dziewiątej rano”.

Wysiadłam przy dworcu kolejowym i przez dłuższą chwilę stałam niezdecydowana na dużym, centralnym przystanku. Po pewnym czasie miałam jednak dosyć tego sterczenia i postanowiłam wsiąść do pierwszego lepszego autobusu, który się tam zatrzyma. Był to autobus linii 33, który jechał na przedmieścia, gdzie mieszkał Jakub.

„Czy to aby dobry pomysł?”

Po chwili wahania przemogłam się i wsiadłam. Autobus był zapchany, musiałam więc stać. Dopiero, kiedy minęliśmy śródmieście, znalazłam jedno wolne miejsce. Usiadłam i wzięłam do ręki pozostawioną przez kogoś gazetę. Automatycznie przeleciałam wzrokiem po nagłówkach i wymiętoszonych stronach. Również czytanie prasy odbywało się według stałego rytuału. Na początku czytałam dowcipy, później ogłoszenia dotyczące sprzedaży zwierząt, następnie zawiadomienia o urodzinach i na koniec nekrologi.

Nekrologi interesowały mnie najbardziej. Sprawdzałam, czy jest tam ktoś, kogo znałam. Swego czasu zmarł mój stary pediatra i kilku znajomych babci.

O śmierci wujka, Lei i babci nie było jednak wzmianki w gazetach, ponieważ rodzice zamówili w drukarni okolicznościowe zawiadomienia.

Najważniejszy był dla mnie zawsze fakt, ile lat miał zmarły. Błyskawicznie przeglądałam daty urodzin i śmierci, a im data urodzin była bliższa mojej, tym bardziej stawałam się niespokojna.

Tamtego sobotniego ranka w autobusie również starannie studiowałam nekrologi. Niejaka Erna Bierhaus przekroczyła wiek 79 lat, doktor Johann Grigoleit przeżył zaledwie 35, natomiast Isabella Haberkorn była 41-letnią kobietą, kiedy w sile wieku śmierć nagle podcięła jej życie. Zmarł też Peter Rupp, ale jemu udało się dożyć aż 100 lat. I już miałam odłożyć gazetę, kiedy mój wzrok padł na datę jego urodzin. Nie zauważyłam jej od razu, ponieważ liczby zostały zapisane starą czcionką: zmarły przyszedł na świat tego samego dnia co ja! Tam widniała data moich urodzin! Czulałam, że tracę oddech, a to nie wróżyło dobrze. Alarm! W żadnym wypadku nie wolno mi dalej o tym myśleć! Przycisnęłam czoło do szyby, ale wszystko na nic. Coś zaczęło mi w środku złowrogo burczeć i jak zwykle w takich sytuacjach świat wokół zakołysał się i zawirował mi przed oczami.

– Pomocy – wyszeptałam.

Po dacie urodzin przychodzi kolej na datę śmierci, to dotyczy wszystkich bez wyjątku. Każdy – król, prezydent, kioskarz,

ksiądz, a nawet papież, każdy pewnego dnia umrze. I tak jak co roku mamy urodziny, tak samo przypada też rocznica naszej przyszłej śmierci, tylko o tym nie wiemy. W grę wchodzi każdy dzień. Kiedy nadejdzie pora, ta data zostanie wyryta na naszym grobie...

Z trudem łapałam oddech. Akurat była sobota – może umrę w sobotę? Albo w marcu. Nerwowo spojrzałam na dzisiejszą datę, która widniała zapisana dużą czcionką na pomiętej gazecie.

Był 19 marca.

„Może umrę jakiegoś 19 marca i ta data już nieodwołalnie będzie należała do mnie, tak samo jak dzień moich urodzin?”

W końcu nie zdarzyło się, aby 28 lipca wujek miał szczególne problemy. To był zawsze zupełnie normalny, niewinny, letni dzień. Nawet nie nawiedzały go wtedy złe przeczucia, bo niby z jakiego powodu? A jednak 28 lipca go zabił. Od tamtej pory była to straszliwa data.

Widziałam, że moje ręce i nogi trzęsą się jak galareta. Nawet plecy dygotały. Próbowałam położyć temu kres, wcisnąć się mocno w siedzenie autobusu, ale wszystko na nic, drżałam dalej i miałam wrażenie, że nawet moja głowa się chwieje.

Zdesperowana nacisnęłam guzik *stop* i chwiejnym krokiem ruszyłam w stronę wyjścia. Kiedy autobus przystanął, wytoczyłam się na zewnątrz. Rozejrzałam się wokół. Przestało padać i na szczęście dotarłam na właściwe przedmieście. Wsiadłam jedynie dwa przystanki za szybko. Energicznie przeszłam przez ulicę, ciągle jeszcze miałam zawroty głowy, a wszystko dookoła kołysało się. Szłam niemal mechanicznie, a moje nogi sprawiały wrażenie dziwnie zdrętwiałych i chwiejnych. Dotychczas byłam tylko raz u Jakuba, niespełna pół roku temu, kiedy obchodził swoje siedemnaste urodziny.

Szłam i szłam, i choć było mi zimno, czułam, jak cienka strużka potu spływa mi po plecach. Również moje nogi się pociły. Tak było zawsze, kiedy wpadałam w panikę. Odniosłam wrażenie, że pot leje mi się ciurkiem ze stóp, a skarpetki stają się coraz bardziej mokre.

Wreszcie dotarłam na miejsce. Z ulgą oparłam się o płot jakiegoś ogrodu. Byłam kompletnie wykończona i miałam wrażenie, że już nigdy nie ruszę się z tego miejsca. W końcu rzuciłam badawcze spojrzenie na zegarek. Było prawie wpół do jedenastej.

Zerknęłam na drugą stronę ulicy. Znajdował się tam ogród należący do domu, w którym Jakub mieszkał z matką i bratem. Jakub zwierzył mi się kiedyś, że jego ojciec wiele lat temu poślubił inną kobietę.

– Nie trawił Eike – powiedział. – To wielogodzinne wycie przyprawiało go o obłąd. Ale wydaje mi się, że tak naprawdę nie mógł znieść myśli, że ma upośledzonego syna.

Jego głos brzmiał złowrogo, gdy mówił o ojcu.

– Ponoć urodziło mu się dwoje nowych dzieci, które nie mają żadnych kłopotliwych defektów – kontynuował. – W każdym razie w życiu ich nie widziałem i wcale się nie palę, żeby spotkać tego dupka...

W tej samej chwili drzwi domu otworzyły się i wyrzwał z nich Eike. Najpierw wystawił czujnie tylko głowę, a w ślad za nią pojawiły się ręce. Eike dotykał wilgotnego, porannego powietrza, jego palce zaś poruszały się, jakby grał na niewidzialnym pianinie.

W końcu wyszedł na zewnątrz. Przez chwilę po prostu stał, wystawiając twarz na wiatr i uśmiechając się. Był jeszcze w pidżamie. Nagle ruszył takim pędem, że aż się wzdrygnęłam. Jednym susem wskoczył na niewysoki ogrodowy murek. Usiadł na nim i delikatnie zaczął się kołysać. Wyglądał na bardzo wyrosnięte dziecko, a urodą rzeczywiście frapująco przypominał Jakuba. Potem zaczął się śmiać. Był to nieustający cichy, czkający śmiech.

Nie odważyłam się podejść bliżej, dlatego wciąż stałam w miejscu.

Potem przyszedł Jakub.

– Chodź Eike, zjemy śniadanie – powiedział, podchodząc do ogrodowego muru. Wtedy mnie zauważył. – Hej, Noro, co ty tu robisz? – krzyknął zaskoczony, a w jego głosie usłyszałam radość.

Sama jednak jakoś nie umiałam jej okazać. Tej radości, ma się rozumieć.

Zdawało mi się, że jest nas kilka. Pierwsze wewnętrzne Ja było naprawdę szczęśliwe, że widzi Jakuba. Chciało mu radośnie pomachać, przebiec przez ulicę i wejść razem z nim oraz z Eike do domu. To Ja tęskniło też za tym, aby ponownie muskać jego palce i poczuć suche, ciepłe usta na swoich.

Jednakże było we mnie też inne Ja, które myślało wyłącznie o śmierci i umieraniu, i do którego dotarła teraz przeraźliwa świadomość faktu, że Jakub również ma swoją datę śmierci, która pewnego dnia zostanie wyryta na jego grobie. Jakub umrze i zniknie z tego świata.

Wreszcie istniało też trzecie Ja. To Ja było zwykłą pustką, rozpaczą i beznadzieją. To Ja było zmęczone, apatyczne i nie marzyło o niczym więcej, jak tylko o końcu tych wszystkich lęków i niepokojów. Temu Ja zakochanie, pocałunki i plany na przyszłość wydawały się niepotrzebnym, bezsensownym balastem. W ostatnim czasie wzrosło ono w siłę i coraz częściej dawało o sobie znać.

Jakby sparaliżowana ową wewnętrzną walką, stałam w miejscu, niezdolna nawet ruszyć palcem. Milcząc, wbiłam wzrok w Jakuba.

Ten ściągnął Eike z muru, po czym powoli ruszył w moją stronę. Eike biegł tuż za nim, mocno trzymając się jego ramienia.

– Noro, co z tobą? – spytał Jakub.

Tak bardzo chciałam być tą pierwszą Norą. Głęboko zaczerpnęłam powietrza i wzięłam się w garść.

– Wszystko w porządku – w końcu wydusiłam z siebie. – Po prostu chciałam cię odwiedzić.

Jakub spojrział na mnie.

– Jesteś przemoczona do suchej nitki – stwierdził.

Wzruszyłam ramionami i wtedy stało się coś dobrego, coś, co czasem się zdarza. Znowu byłam zupełnie normalna. Wyraźnie czułam, jak znika mój dziwny strach i przerażające poczucie nierealnej pustki.

Eike przyglądał mi się z ciekawością, nie przestając się śmiać i poklepywać brata po ramieniu.

– Chodźmy do środka – zaproponował Jakub, oboje z Eike skinęliśmy głowami i cała nasza trójka ruszyła w stronę domu. Matka chłopców dopiero co wstała i ziewając parzyła w kuchni kawę.

– Cześć Noro! – rzuciła mi na powitanie i uśmiechnęła się. Ostrożnie odwzajemniłam uśmiech.

– Dzień dobry – odpowiedziałam nieśmiało.

Jakub przyniósł mi z łazienki ręcznik.

– Masz tu i wytrzyj włosy – powiedział, a podając go, musnęła mnie lekko palcami.

Kasper też tam był, obwąchał mnie, przyjaźnie merdając ogonem, a potem wrócił pod krzesło Eike.

– Jadłś już śniadanie? – zapytała kobieta.

Potrząsnęłam głową i wszyscy razem zasiedliśmy do stołu. Usiadłam obok Jakuba, a jego brat zajął miejsce naprzeciwko mnie.

Eike nucił coś podczas jedzenia i był jak żywe srebro.

– Już dobrze Eike – powiedział Jakub, głośno wzdychając, ponieważ chłopak bezustannie zakręcał oba słoiki z dżemem i butelkę soku pomarańczowego, zanim ktokolwiek z nas zdołał ich użyć. Przy tym cichutko pojękiwał.

– Nie znosi nieporządku – wyjaśniła mi matka Jakuba. – Bałagan go niepokoi.

Skinęłam niepewnie głową i sięgnęłam po stojący na stole dzbanek kakao. Wtedy Eike podniósł przeraźliwy krzyk i tak mocno chwycił mnie za rękę, że ze strachu wypuściłam niemal pełne naczynie, które rozbiło się o podłogę.

– Przepraszam... – wyjąkałam przestraszona, ale moje słowa zagłuszył już wrzask Eike.

– Eike! – Jakub próbował przywołać go do porządku, ale chłopak pozostawał głuchy i krzyczał dalej. Jednocześnie zaczął się huścić jak dziki na krześle i skrył twarz w dłoniach.

Nie wiedziałam, jak mam się zachować i czułam, że znowu drzę. Bezradnie patrzyłam, jak matka próbuje uspokoić

chłopaka, a Jakub zbiera skorupy dzbanka i ściera rozlane kakao.

– To nie twoja wina – oznajmiła półgłosem kobieta, uśmiechając się do mnie pocieszająco.

– Powinnaś była ci powiedzieć, że to dzbanek Eike i nikomu nie wolno się do niego zbliżać. Eike boi się, kiedy ktoś go dotyka. To samo dotyczy jego pościeli, harmonijki ustnej i krzesła...

Drżąc skinięłam głową i wstałam z miejsca. Czułam, że muszę szybko stąd wyjść, że nie zniosę tego krzyku ani chwili dłużej.

„Może wcale nie jestem lepsza od ich ojca, który też uciekł przed Eike?”

– Dokąd chcesz iść? – zapytał Jakub i ruszył za mną.

– Do domu – wybałałam, wkładając mokrą kurtkę.

– Nie bądź taka – poprosił cicho, kierując się za mną w stronę drzwi wyjściowych. Z kuchni dobiegał krzyk Eike. Może nie był już tak przeraźliwy, jak wcześniej, ale wszystko wskazywało na to, że nieprędko ucichnie.

– Taki właśnie jest Eike – stwierdził Jakub, chwytając mnie za rękę. – Powiedziałem ci przecież, że to nie twoja wina. To znaczy, niczego źle nie zrobiłaś. On jest... On ma...

Chłopak wzruszył ramionami, a spod kosmyków ufarbowanej na zielono grzywki patrzyły na mnie jego zamyślane oczy.

– On jest upośledzony, Noro, umyślowo upośledzony i stąd się biorą te potworne lęki i przymusowe zachowania.

Głos Jakuba huczał w mojej bolącej głowie. Najchętniej zatkałabym sobie uszy.

– Noro, dlaczego uciekasz? – zapytał po chwili, kiedy stanęliśmy w otwartych drzwiach.

Na dworze znowu padało. Niebo pokryły ołowiane chmury, które zdawały się ciążyć nad miastem. Patrzyłam na nie w milczeniu.

Pomyślałam o strachu, który pojawiał się, jeśli rano nie zdołałam popukać w skrzynkę na listy. Pomyślałam o tym, że jako dziecko wpadałam w panikę, kiedy wyjeżdżaliśmy z do-

mu i musiałam spać w cudzym łóżku. W końcu rodzice zaczęli z tego powodu zabierać na krótkie wyjazdy moją własną pościel.

Zagryzłam wargi.

– Jakubie, boję się – wyszeptałam w końcu rozpaczliwym głosem.

– Czego się boisz? – spytał, marszcząc czoło. – Mojego brata?

Pokręciłam głową.

– W takim razie czego? – drążył.

– Nie wiem – odparłam cicho.

Spojrzeliśmy po sobie.

– Może samej siebie – stwierdziłam niepewnie.

Widziałam, że mnie nie rozumie. Zresztą to wcale nie było dziwne, skoro nawet ja siebie nie rozumiałam. Mimowolnie stanął mi przed oczyma jeszcze świeży obraz Eike, który w strachu huśta się na swoim krześle.

Szkopuł w tym, że w jakiś sposób rozpoznałam w nim siebie. Ja też się bujałam, najpierw jako dziecko, całymi godzinami w ogrodzie, a gdy znikła huśtawka, zaczęłam nocą kiwać się w łóżku. Leżałam na boku, skulona jak embrion i leciutko kołysałam się na materacu to w jedną, to w drugą stronę.

Najprawdopodobniej nie jestem zupełnie normalna, tak jak Eike.

Podniosłam głowę.

– Wiem, on wciąż krzyczy – powiedział natychmiast Jakub i uśmiechnął się przeproszająco. – Taki właśnie jest, nie przejmuj się. Gwarantuję, że za godzinę wszystko wróci do normy i nie będzie się na ciebie gniewał.

Jakub odgarnął mi z czoła mokry kosmyk.

– Naprawdę muszę już iść – wymamrotałam, obróciłam się na pięcie i wyszłam. W tej samej chwili dotarło do mnie, że znikłam rankiem, nie zostawiwszy rodzicom żadnej informacji.

– Jeśli poczekaś chwilę, to pójde z tobą! – zawołał za moimi plecami, ale ja po prostu szłam dalej, chociaż chętnie poczekałabym na niego, jednak nie mogłam.